

JÓZEF KALLENBACH

PRZYGODA BIBLIOTEKARZA



OPRACOWALI

JÓZEF MALINOWSKI, MAREK WEDEMANN

NIEZNANA NOWELA JÓZEFA KALLENBACHA

JÓZEF KALLENBACH, prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w latach 1908–1918, zapisał się w dziejach nauki polskiej jako wnikliwy badacz literatury, autor prac poświęconych twórczości Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, oraz edytor¹. Urodzony w roku 1861 w Kamieńcu Podolskim, znajdującym się od drugiego rozbioru w granicach Rosji, nauki pobierał w polskich gimnazjach na terenie Galicji – w Stanisławowie, Tarnopolu i Lwowie. Po zdaniu matury w 1880 roku przez kolejne cztery lata studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, początkowo filologię klasyczną, następnie filologię polską. Dzięki stypendium rządowemu mógł kontynuować studia w Lipsku, Monachium, Paryżu i Bazylei. Po habilitacji w 1887 rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady z historii literatury polskiej. W 1889 nowo powstały uniwersytet we Fryburgu w Szwajcarii powierzył mu, jako profesorowi zwyczajnemu, katedrę języków i literatur słowiańskich. W roku 1901 przeniósł się za namową Adama Krasińskiego, wnuka poety, do Warszawy, gdzie zatrudniony został na stanowisku dyrektora Biblioteki Ordynacji Krasińskich. W 1904 objął katedrę języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim. W 1917 został dyrektorem Muzeum i Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. W latach pierwszej wojny światowej i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości organizował seminaria polonistyczne i wykładał na nowo otworzonych polskich uniwersytetach w Warszawie i w Wilnie. W roku 1920 został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 1928 zaś rektorem tej uczelni. W sposób szczególny wyróżniły go

1 Zob. J. Spytkowski, *Kallenbach Józef Henryk (1861–1929)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 11, Wrocław 1964–1965, s. 491–493; A. Biernacki, *Józef Kallenbach (1861–1929)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1985, R. 20, s. 87–92; J. Starnawski, *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997, s. 66–74.

uniwersytety w Wilnie i w Poznaniu, nadając mu tytuł doktora *honoris causa* (odpowiednio w roku 1926 i 1929).

Ważną przestrzenią działalności naukowej i zawodowej Kallenbacha były biblioteki. Już podczas studiów dużą uwagę poświęcał kwerendom w zasobach bibliotecznych Paryża i Bazylei. W 1886 roku wszedł w skład tzw. Ekspedycji Rzymskiej, zorganizowanej z ramienia Akademii Umiejętności przez historyka Stanisława Smolkę². Celem ekspedycji było przyswojenie polskiej nauce dokumentów z Archiwum Watykańskiego. Od tego czasu poszukiwania poloniców w bibliotekach i archiwach krajowych i zagranicznych stały się życiową pasją Kallenbacha – cechą jego warsztatu naukowego oraz działalności edytorskiej. Pierwsze doświadczenia w pracy bibliotekarskiej zdobył w latach 1887–1889, kiedy sprawował pieczę nad zbiorami Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie. Instytucja ta posiadała w tym okresie 34600 druków oraz 800 rękopisów³. Był to czas, gdy wskutek rozwinęcia działalności wydawniczej Akademia rozszerzyła znacznie wymianę, która objęła 245 instytucji w kraju i za granicą, wzbogacając znacznie zbiory biblioteczne. Do głównych zajęć Kallenbacha należało porządkowanie rękopisów. Rozpoczął także prace nad katalogiem dubletów⁴. Rozbudzona na początku kariery naukowej szczególna wrażliwość na piękno książki i swoisty klimat panujący w bibliotekach cechowała Kallenbacha przez całe jego późniejsze życie. „Najlepiej mu w oświetlonej łagodnie, książek i autografów, i obrazów, i rycin wykwintnych pełnej pracowni naukowej” – pisał z okazji jubileuszu badaczka Juliusz Kleiner⁵. I właśnie kwerenda biblioteczna zainspirowała Kallenbacha do podjęcia wyjątkowej w jego dorobku pisarskim próby literackiej.

Prezentowana niżej, nigdy dotąd niepublikowana nowela *Przygoda bibliotekarza*⁶ zawiera wyraźne odniesienia autobiograficzne, z których pierwsze pojawia się już w tytule. Zawód bibliotekarza łączy bowiem pierwszoosobowego narratora noweli z jej autorem, który w momencie powstania utworu (styczeń 1888 roku) był – jak wspomniano – pracownikiem Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie. Z kolei tytułowa „przygoda”, wyprzedzająca o parę lat czas narracji, a rozpoczynająca się wraz z zamknięciem zaczytanego bohatera na noc w bibliotece, umiejscowiona została w pomieszczeniach Collegium Maius (ówczesnej siedzibie Biblioteki Jagiellońskiej), dobrze znanych Kallenbachowi od jego czasów studenckich⁷.

2 D. Rederowa, *Ze studiów ekspedycji rzymskiej*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1958, R. 4, s. 191.

3 D. Rederowa, Z. Jabłoński, *Zarys dziejów Biblioteki PAN w Krakowie w latach 1856–1956*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1955 [wyd. 1957], R. 1, s. 10, 19.

4 Tamże, s. 21.

5 J. Kleiner, *Józef Kallenbach*, w: *Józefowi Kallenbachowi ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej dawni uczniowie*, Lwów 1925, s. 20.

6 Zob. *Bibliografia prac Józefa Kallenbacha (1881–1925)*, oprac. K. Badecki, w: *Józefowi Kallenbachowi ku uczczeniu...*, s. 35–52; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 14: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kierownictwem Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1973, s. 264–275; *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynacja całości R. Loth, t. 2: *I–Me*, Warszawa 2001, s. 73–74.

7 Za nieocenioną pomoc w zidentyfikowaniu miejsca akcji oraz występujących w noweli starodruków składamy serdeczne podziękowanie Pani Zofii Wawrykiewicz z Biblioteki Jagiellońskiej.

Wskazany wyżej dystans czasowy, dzielący narrację od będącego jej przedmiotem zdarzenia, ujawniony zostaje w utworze dopiero w epilogu. Zabieg ten sprzyja silnemu udramatyzowaniu fabuły, która rozwija się jak gdyby na oczach czytelnika, co w konsekwencji czyni zeń niejako świadka, by nie powiedzieć współuczestnika perypetii bohatera. Wrażenie to wzmacnia jeszcze ostatni, stanowiący całkowite zaskoczenie zwrot akcji, którego deziluzyjny efekt równoważy ujęta w formę paradoksu, autoironiczna pointa. Można zatem powiedzieć, że utwór Kallenbacha, respektujący w wysokim stopniu konstrukcyjne rygory klasycznej noweli, charakteryzuje jednocześnie spora doza inwencji i autoironii, zwłaszcza jeśli chodzi o wykorzystanie motywu „snu we śnie”. Po najobszerniejszej partii wstępnej, rozpoczętej *in medias res* i utrzymanej zasadniczo w konwencji realistycznej (prawdopodobieństwo sytuacyjne, psychologiczne i fizjologiczne), następuje groteskowa fantasmagoria z elementami grozy (atak ożywionych książek), przechodząca nieoczekiwanie w podniosłą wizję Prawdy („nieziemskiej piękności Niewiasta”), przerwana nagłym przebudzeniem bohatera.

Oniryczność *Przygody bibliotekarza* oraz czas jej powstania – pierwsza połowa stycznia – zdają się zbliżać nowelę Kallenbacha do opowiadań świątecznych, nawiązujących do wzorcowej dla tej odmiany gatunkowej *Kolędy prozą* (*A Christmas Carol in Prose*) Karola Dickensa z 1843 roku. W literaturze polskiej drugiej połowy XIX i początku XX wieku nurt ten reprezentuje cały szereg utworów Bolesława Prusa, takich jak *Wigilia*, *Sen* czy *Widzenie*⁸. O ile jednak tego rodzaju „literaturę filantropijną” cechuje ujmowanie rzeczywistości „w kategoriach etycznych” i związane z tym „emocjonalne oddziaływanie na czytelniczą wrażliwość”⁹, o tyle Kallenbach stawia w centrum swego utworu problem odwiecznego dążenia ludzkości do poznania prawdy, biorąc w przewrotny sposób stronę romantyków w sporze o poznawczą wartość snu.

UWAGI EDYTORSKIE

Autograf noweli *Przygoda bibliotekarza* znajduje się w zbiorach Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie (materiały Józefa Kallenbacha, sygn. III-43, j. 3)¹⁰. Zachowany w dobrym stanie, datowany przez autora: 12.[o]1.[18]88, zapisany został czarnym atramentem na dziesięciu niepaginowanych kartach formatu 15 × 23 cm. Ma on charakter brulionu, z niewielką liczbą drobnych skreśleń i zmian. W prezentowanym tekście wprowadzono odmienny podział na akapity oraz dokonano umiarkowanej modernizacji pisowni i interpunkcji według norm przyjętych dla edycji naukowych, z zachowaniem indywidualnych cech języka autora. Uzupełnienia dokonane przez edytorów zaznaczono nawiasem kwadratowym.

8 Począwszy od roku 1874 ogłosił Prus w okresie gwiazdkowo-noworocznym dwadzieścia pięć opowiadań, z czego dwanaście uznać należy za świąteczne w sensie ścisłym (zob. R. Okulicz-Kozaryn, *Zawieszenie broni między postępem a tradycją. Wstęp do opowiadań świątecznych Bolesława Prusa, w: Na pozytywistycznej niwie*, pod red. T. Lewandowskiego, T. Sobieraja, Poznań 2002, s. 231).

9 T. Żabski, *Wstęp*, w: B. Prus, *Opowiadania i nowele. Wybór*, Wrocław 1996, s. XXXIII.

10 *Przewodnik po zasobie Archiwum PAN*, oprac. zbiorowe pod kier. H. Krajewskiej i A. Kuleckiej, Warszawa 1999, s. 148.

JÓZEF KALLENBACH
PRZYGODA BIBLIOTEKARZA

NIGDY NIE BYŁEM tak zirytowany: od godziny przeszło na drabinie, pod samym prawie sufitem sali bibliotecznej, przetrząsałem seciny¹ broszur, nie mogąc znaleźć potrzebnej mi małej książeczki. Niełatwo to szukać czego w bibliotece zaniedbanej, a cóż dopiero przy lichym oświetleniu, w zimie. Byłem w paltocie zimowym, w czapce, w kaloszach, zaopatrzony jak najlepiej, a mimo to chłód i wilgoć, panujące zawsze w tych salach, dojmowały mi do żywego. Palce zgrabiały tak, że z największym wysiłkiem wydobywałem i wkładałem broszury zapyłone. Już zniechęcony chciałem złązić z drabiny, gdy wtem, w ostatnim kątku ciemnym, zazieleniła się książeczka z takim upragnieniem szukana. Wydałem bajeczny okrzyk radości i chcąc się od razu dowiedzieć, czego mi było potrzeba, zatopiłem się w czytaniu. Nie wiem, jak długo trwało to czytanie, ale wreszcie zlązłem z drabiny, zrobiwszy raz jeszcze to smutne doświadczenie, że książki z największym staraniem odnalezione, najmniej ciekawego w sobie mieszczą.

Przeszedłem szereg ponurych sal i skierowałem się ku wyjściu. Zdziwiło mnie mocno, że dwu panów, pracujących zwykle w tym pierwszym pokoju, już nie zastałem. Chwyciłem za klamkę, ale cały mój zapęd na nic się nie zdał. Drzwi były zamknięte. Klucza przez dziurkę nie dojrzałem. Spoglądałem na zegarek: wpół do trzeciej! Włosy mi się zjeżyły z przestachu. Zrozumiałem wszystko. Zamknięto mnie. Nikt nie widział w garderobie mojego ubrania wierzchniego ani kapelusza – myśleli, że wyszedł. Od półtorej godziny byłem zamknięty, nic o tym nie wiedząc.

Mimo woli spojrzałem na okna. Na dworze padał grubymi płatami śnieg gęsty, pędzony wichrem silnym. Szybko wydobyłem się na wygodny pulpit, starając się otworzyć choć jedną połowę olbrzymiego okna. Daremny trud! W tej chwili przypomniałem sobie, jak przed kilku dniami woźny zabijał szczerle młotem wszystkie zasuwki u okien na całą zimę. Okna wychodziły na boczną ulicę, na której w czasie najpiękniejszej pogody zaledwie dwu lub trzech włóczęgów spotkać można, a cóż dopiero w czas tak ohydny i w takie zimno. Wróciłem spiesznie do sal bocznych i wyrząłem przez małe okno na podwórze biblioteki. Wysadziłem jedną szybę, krzycząc, co tchu starczyło. Wiatr wpędzał śnieg

1 secina – setka, sto (osób lub rzeczy).

do sali przez wybitą szybę, studząc moje daremne zapały. Nikt nie nadchodził. Wstrząsałem w bezsilnej złości kratami żelaznymi, klnąc wszelki zapał do czernionej bibuły. Powróciłem do sal z oknami na ulicę, wygramoliłem się na szeroką balustradę okna, polując na jakiego przechodnia. Wśród tych oczekiwań zbliżała się czwarta godzina i mrok szybko padał... Już na jednej z szyb górnych odbijał się refleks jakiejś gazowej latarni z pobliska.

Wtem, ku mej największej radości, spostrzegłem jakąś dobrze otuloną postać, przesuwaną się tuż popod moją placówką. Wybiłem łokciem szybę, krzyżąc wniebogłosy: „Stój!”. Ale wnet pożałowałem mej nieroztropności. Była to jakaś staruszka, która podniósłszy wzrok ku górze, na mój widok oniemiała z przerażenia. Zanim mogłem przemówić słówko, usłyszałem przytłumione: „Olaboga! W imię Ojca i Syna!” i z dziewiczą rącznością przemknęła mi pod nosem jedyna żywa istota, jaką od kilku godzin dostrzegłem. Słabo mi się zrobiło. Głód mi dokuczał, od szyby zacinął wiatr ze śniegiem, osunąłem się bezsilny na podłogę. W salach panował już dobry mrok. Pogodziłem się już z myślą, że tu mnie czeka nocleg. Wypadało się jak najlepiej urządzić w tej improwizowanej sypialni. Przeszedłem do sali głównej. Biusty rozmaitych znakomitości krajowych uroczyście wyglądały wśród ciszy i mroku². Zdawało mi się, że jestem na cmentarzu pracy kilkuwiekowej. Bałem się prawie głośniejszemu stąpać, tak przykro odbijał się o uszy odgłos własnych kroków.

Wybrałem najdłuższy stół i ułożywszy artystycznie kilka sporych *in folio*³ jako wezgłowie, odłożyłem przezornie na bok kilka biustów, bojąc się te posągi we śnie utracić (bo miewam sny niespokojne). Nie pozostawało mi nic innego, jak usnąć i czekać ranka. Ale nie tak to łatwo usnąć głodnemu. Przewracałem się z boku na bok, starałem się nie myśleć o niczym – sen nie przychodził. Gdyby nie obawa przykrych konfliktów z szafami bibliotecznymi, byłbym się przechadzał z nudów i zimna. Powtarzałem w duchu tysiączne przyrzeczenia, że powetuję sobie tę noc szkaradną i nie tak rychło odwiedzę tę świątynię wiedzy, która gościnność swą dla mnie zbyt daleko posunęła. Wyobrażałem sobie, jak muszą być zdziwieni koledzy, z którymi zwykle o tej godzinie razem podwieczorek jadłem... Samo wspomnienie podwieczorku jednak tak nieprzyjemnie

2 „Sala główna” z „biustami znakomitości krajowych” to zapewne Sala Obiedzińskiego, najstarsza i największa sala Biblioteki Jagiellońskiej w jej dawnej siedzibie przy ul. św. Anny. Mieści się w południowym skrzydle Collegium Maius, a jej okna wychodzą od południa na ogród, od wschodu zaś na „boczną ulicę”, czyli obecną ul. Jagiellońską. Za tą dużą salą były mniejsze pomieszczenia biblieczne, z których salkę filologii greckiej „oświetla okno ściany frontowej od dziedzińczyka” (W. Konczyńska, *Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej*, Kraków 1923, s. 153).

3 *in folio* (łac.) – książka w formacie arkusza złożonego na pół.

podrażniło mój zawiedziony żołądek, że z przestrachem rejterowałem wnet do wspomnień mniej niebezpiecznych. Ta walka wewnętrzna z samym sobą trwała długo, bardzo długo, może kilka godzin. Oko oswoiło się zupełnie z ciemnością i w słabych konturach, niepewnie i szaro, rysowały się przede mną ściany biblioteczne wyścielone tysiącem książek i potężne sklepienie sali.

Zacząłem powoli zapadać w przyjemny stan półsnu, zapominać o głodzie i chłódzie. Senne powieki zamykały się, ręce i nogi zdawały się osobno układać do spoczynku, czułem, że jeszcze chwilka, a zapomnę o świecie bożym. Wtem – lekki szmer doleciał mych uszu... Aha! pomyślałem sobie: myszy zaczynają swe harce... Ale cichy szmer wzrastał i począł ze wszech stron nieprzyjemnie dręczyć uszy. Otworzyłem oczy i zdrtwiałem z przerażenia. Ze wszystkich ścian, od dołu aż pod sklepienia, leciało coś na mnie rojem skrzydlatym. Zanim mogłem ruch jakiś uczynić, już byłem niewolnikiem... Mrowie ksiąg i broszur ożyło: grube folianty⁴ z dolnych półek z szatańskim śmiechem opadły mi [na] nogi i ręce, w powietrzu fruwały seciny grubszych i drobniejszych książek. W szarym pomroku spostrzegłem tumany pyłu brudnego, który opadał mi na usta, oczy, nos i tamował oddech. Chciałem krzyczeć – nie miałem siły...

„Mamy cię bratku – syczał ku mnie olbrzymi tom starego Seneki⁵, usiadłszy mi na piersiach – mamy nareszcie! A czy wiesz ty, że na taką gratkę setki lat czekać musieliśmy, odkąd nas w tę zimną otchłań rzucono! Żywy człowiek, wśród nas, w północ! *Mehercle!*⁶ Pohulamy! Uściśnij mnie, jam spragniony uścisku ludzkiego – Jacek Przybylski⁷ ostatni mnie wertował, a przecież jam wart uścisku. Patrz, Bazylejczyk Froben⁸ mnie wydał – podziwiał!”. Tu dmuchnął

4 *foliant* (niem. *Foliant*) – (stara) księga wielkich rozmiarów; książka w formacie *folio*, tj. połowy arkusza; inaczej: foliał.

5 Prawdopodobnie chodzi o wydane w Bazylei *Opera* w edycji Erazma z Rotterdamu, dedykowanej biskupowi Piotrowi Tomickiemu – jedyne bazylejskie wydanie Seneki z XVI w. w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (sygnatura Cim. 8409). Tom liczy 701 stron liczbowanych i 74 karty nieliczbowane formatu *folio*.

6 *mehercle* (łac.) – na Herkulesa!, przebóg!.

7 Jacek Idzi Przybylski (1756–1819), filolog klasyczny, tłumacz, poeta, profesor uniwersytetu krakowskiego i dyrektor jego biblioteki; kolekcjoner książek – swój liczący 495 dzieł w 703 tomach księgozbiór zapisał Bibliotece Jagiellońskiej. Zob. R. Dutkova, *Przybylski Jacek Idzi (1756–1819)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 29, Wrocław 1986, s. 98–102.

8 Johann Froben (1460–1527), drukarz i wydawca szwajcarski, działający głównie w Bazylei; po jego śmierci drukarnię przejął syn Hieronymus (zm. 1563). W tomie dzieł Seneki ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej brak nazwiska drukarza i roku wydania. Bibliografie określają ten anonim typograficzny jako: Basileae, [Johann Herwagen senior, ok. 1540], na podstawie sygnetu drukarskiego, czyli drzeworytowego znaku przedstawiającego Merkurego na kolumnie. Wspomniana wyżej (zob. przyp. 5) dedykacja Erazma dla biskupa Tomickiego datowana jest w styczniu 1529 r.

mi strugą dymu w sam nos! „Nie do niego, do nas, do nas zajrzyj!” – piszczały encyklopedie XVIII wieku, zrzucając Senekę i tłocząc się długim rzędem po ciele moim. „Pluń na to – szeptał lubieżnie do ucha wykwinny Owidy, w amsterdamskie ilustracje zdobny⁹ – to nudziarze, ja cię zabawię lepiej”. Ale głos jego zginął w całym chórze piskliwym, jaki wszczął się nade mną. Odwieczne, zapleśniałe księżczyzny cisnęły się do mej głowy, wszczynając zamęt straszny i sypiąc, jak z przetaku, cienki, gryzący pył, wżerający się aż do duszy...

Byłem oszołomiony, coraz mniej miałem sił do oddechu, hałas sypiących się ksiąg nie ustawał, czułem, że mnie ta szeleszcząca lawina pogrzebie żywcem, wypije ostatnią kroplę krwi serdecznej... Jeszcze jednym wysileniem chciałem zrzucić z siebie to jarzmo straszne, ale ręce i nogi były jak przykute do stołu. W głowie czułem ciężar ołowiu, uszy pełne miałem przebrzydłych pisków: „Czytaj! czytaj! czytaj!”. Te miriady¹⁰ zapomnianych, nadgniłych ze starości ksiąg chciały powetować na jednym człowieku odwieczną bezczynność – na jednym pomścić wzgardę tylu pokoleń... Czułem, jak uchodzi ze mnie życie. Żal ścisnął serce, żal za niespełnionymi planami, za szczytnym urojeniem, które mnie gnało do pracy, a które ludzie sławą nazywają. Nigdy nie oceniłem lepiej wartości życia – toteż z głębi duszy wydarł mi się okrzyk: „Ratunku!”.

Tu blask nadzwyczajny uderzył me oczy i z wzruszeniem nie dającym się opisać uczułem, że ciężar gniołący mnie opada. Spojrzałem: z tysiąca ksiąg ani śladu – tumany pyłu duszącego mnie przed chwilą zmieniły się w blasku promiennym w obłok złocisty, na którym nieziemskiej piękności Niewiasta się unosiła. Porwałem się i padłem na kolana przed tą Oswobodzicielką... Boski uśmiech zdobił twarz cudowną, której rafaeliczny wdzięk z silną prostotą Michała Anioła szedł o lepsze¹¹. Ale nad wszystkim panował wzrok płomienny, oczy przesywające na wskroś i ożywiające jak rosa po dniu skwarnym. Nie znieść mi było tego wzroku; korny schyliłem głowę, szepcząc słowa dziękczynne...

Z anielską dobrocią w głosie tak przemówiła Niewiasta: „Nie ważysz się patrzeć na mnie, a szukasz mnie wszędzie. Lękasz się blasku mych oczu, a za

9 Prawdopodobnie *Metamorfozy* Owidiusza wydane w Amsterdamie w 1732 r. w języku francuskim, z miedziorytami, *in octavo* (tj. w formacie 1/8 arkusza); egzemplarz w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej oznaczony sygnaturą Latina 934.

10 miriady (z gr. *myrias myriados* – dziesięć tysięcy) – niezliczona, ogromna ilość czegoś; mnóstwo.

11 Rafael Santi (1483–1520) i Michał Anioł (1475–1564), wielcy artyści włoscy epoki renesansu, rywalizujący o palmę pierwszeństwa w dziedzinie malarstwa, przeciwstawiani sobie przez krytykę ze względu na dominujące cechy ich twórczości. Unosząca się na obłoku „nieziemskiej piękności Niewiasta” to czytelne nawiązanie do słynnych Madonn Rafaela, powszechnie uznawanych za kwintesencję kobiecej urody – przede wszystkim do *Madonny Sykstyńskiej* i *Madonny z Foligno*.

jeden ich promyk życia byś rad oddał. Dziecię słabe! Nabierz otuchy...”. „Kto jesteś, Pani Potężna? Jakim Cię uczcić mianem?”. „Odkąd ród człowieczy na ziemi, odtąd się biedzi nad moim mianem... W zwojach papirusowych starego Egiptu, w pergaminach Hellady i Romy, w palimpsestach średniowiecza szukacie mnie od wieków na próżno. Miliony tomów napiętrzyliście, miotając bezsilne przekleństwa, żeście nie bliżsi mnie po wiekach od starych Chaldejczyków i Indów. Zawsze nieuchwytna, a zawsze wam droga”... „Wiem, wiem, ktoś Ty, dla Boga!” – krzyknąłem rzucając się ku Niej... Ale już obłok złoty otoczył Niebiankę i zasłonił ją przed moim wzrokiem. Ukłąłem powtórnie, żegnając ją na zawsze, łzy szczęścia rzuciły mi się potokiem, rajsko i słoneczno było wokoło, legie całe duchów niewidzialnych powtarzały od ścian bibliotecznych, od stołów rękopiśmiennych, jeden hymn hołdu: „Prawda! Prawda! Prawda!”.



„A wstawajże, śpiochu nieznośny! – wołała do mnie Matka, trzymając jedną ręką ulubiony mój nektar, herbatę, a drugą ciągnąc mnie lekko za ucho. – Od kwadransu dobudzić się ciebie nie mogę, a dzień taki śliczny”. Rzeczywiście, dzień był wspaniały, ciepły i słoneczny. Ale cieplej i słoneczniej było mi w duszy, po tym śnie tak dziwnym...

Parę lat już upłynęło od tej pory. Grzebię się nieraz jeszcze w pyłe biblioteczne, choć dobrze pilnuję się, aby mnie w salach nie zamknięto. A w chwilach mrocznych, gdy niechęć już, już rozsiada się w duszy, samo przypomnienie zjawiska sennego jest mi kordialem¹² w chwilach czarnych. Bo mówcie sobie, co chcecie: widziałem Prawdę – choć we śnie.



ABSTRACT

THE ADVENTURE OF A LIBRARIAN

The edition presents Józef Kallenbach's short story entitled *The Adventure of a Librarian (Przygoda bibliotekarza)*, written in 1888 in Cracow. The manuscript is stored in the PAN Archives in Warsaw. Kallenbach was a distinguished scholar in the field of Polish literary research, as well as an editor and an author of works on Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz and Zymunt Krasiński. This ironic and oneiric short story, concerning the mankind's perennial desire for the truth, is the only existing, however never published, literary attempt of this author, that has survived to our times.

KEYWORDS

Józef Kallenbach, *The Adventure of a Librarian (Przygoda bibliotekarza)*, short story, Cracow, library, dream, truth

12 kordiał (z łac. *cordialis*, od *cor, cordis* – serce) – napój, lek wzmacniający, orzeźwiający, działający na serce.